

# Wacław Mendys

---

## Zasada kontradyktoryjności w praktyce sądów karnych

---

Palestra 34/8-9(392-393), 41-44

---

1990

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## ZASADA KONTRADYKTORYJNOŚCI W PRAKTYCE SĄDÓW KARNYCH

---

*Realizacja zasady kontrydktoryjności zależy również od postawy sądu. Jeżeli sąd jest otwarty na wymianę poglądów, to wówczas korzyści wynikające z kontrydktoryjności procesu mogą być poważne.*

---

Przeprowadzone w latach 1978—1979 badania kilkuset spraw karnych w okręgach trzech sądów wojewódzkich wykazały, że sądy rewizyjne ingerowały w treść wyroków I instancji niemal zawsze w granicach zarzutów rewizyjnych. „Z urzędu” skorygowano orzeczenia zaledwie w siedmiu przypadkach.<sup>1</sup> Wydaje się, że podobne tendencje są powszechne i utrzymują się nadal.

Wynika z tego, że przyczyną uwzględnienia rewizji są najczęściej uchybienia dostrzeżone przez skarżącego w toku postępowania, a więc takie, na które sąd I instancji powinien był zwrócić uwagę.

Wadliwość orzeczenia może być wprawdzie następstwem konsekwentnego trwania przez sąd przy błędnych poglądach, ale najczęściej jest to rezultat zwykłej omyłki lub przeoczenia.

Można zatem domniemywać, że w znacznej liczbie przypadków nie wydano by wadliwych orzeczeń, gdyby sędziowie odpowiednio wcześniej poznali te argumenty, które w rewizjach są podnoszone w formie zarzutów.

Gdzie zatem szukać przyczyn tego stanu rzeczy?

Warunkiem prawidłowości orzekania jest oparcie procesu karnego na racjonal-

nych zasadach, wśród których znaczące miejsce zajmuje zasada kontrydktoryjności. Zasada ta, mówiąc najogólniej, oznacza prawo stron do walki w trakcie procesu o korzystne dla siebie rozstrzygnięcie. Towarzysząca tej walce szeroka wymiana poglądów na konkretne, wyłaniające się w toku procesu kwestie, ma być skuteczną gwarancją prawidłowości orzeczenia.<sup>2</sup>

Z kontrydktoryjnością postępowania wiąza się jeszcze inne korzyści procesowe. Tak np. wynikający z niej podział ról procesowych (oskarżenie, obrona i sądzenie) powoduje, że praca związana z rozpoznaniem sprawy rozłożona jest na wszystkich uczestników postępowania. „Walczące” ze sobą strony mogą wskazywać sądowi dostrzeżone problemy i propozycje konkretnych rozstrzygnięć. Jest to niewątpliwie liczące się ułatwienie w pracy sądu. Wiąże się z tym również rozłożenie odpowiedzialności za treść orzeczenia. Strony bowiem mające możliwość realnego wpływu na wynik postępowania stają się po części współautorami tego wyniku, co w niczym nie narusza pozycji sądu, którego funkcję można wówczas przyrównać do roli naczelnego redaktora. Wymiar sprawiedliwości staje się przez to bardziej wiarygodny.

Na czoło jednak wysuwają się wartości weryfikacyjne (poznawcze) procesowego sporu. „Prawdę łatwiej wydiskutować niż wymilczeć” — pisał niegdyś T. Kotarbiński.

Niewątpliwie słuszna idea kontraduktorijności wymaga jednak bliższego omówienia. Poprzedzenie na dość lakonicznych definicjach sprowadzających, w różnych odmianach, jej istotę do problemu „prawa do walki” może przecież przywieść do zgoła błędnych wniosków.

Niewłaściwe rozumienie przeznaczenia procesowego sporu nie tylko, że nie daje realnych gwarancji prawidłowego osądzenia sprawy, ale stwarza groźbę powstawania wręcz celowych manipulacji.

Szereg głośnych spraw, zwłaszcza z lat pięćdziesiątych, w których przecież „walczone” o wyroki, może być tego wymownym przykładem. Natomiast naczelną dewizą każdego procesu powinno być dotarcie do prawdy i sprawiedliwe osądzenie oskarżonego. Kontraduktorijność postępowania więc ma ułatwiać osiągnięcie tego celu.

Czymże zatem ma być walka o „korzystne dla siebie rozstrzygnięcie”? Według jakich reguł ma się odbywać, jeżeli jej efektem ma być trafny, sprawiedliwy wyrok?

Nauka wskazuje tu na konieczność zachowania pewnych podstawowych warunków, takich jak: możliwe dokładne oznaczenie przedmiotu sporu, istnienie przeciwstawnych stron toczących spór oraz organu procesowego rozstrzygającego ten spór, równoprawienie stron wiodących spór i zapewnienie stronom niezbędnego minimum dyspozycyjności.<sup>3</sup>

Spostrzeżenia te można uzupełnić uwagami o charakterze bardziej praktycznym. Proces sądowy jest działaniem wielopodmiotowym. Jego uczestnikami są w pierwszej kolejności: sąd, oskarżyciel, oskarżony i jego obrońca. Możliwy jest również udział oskarżyciela posiłkowego, powoda cywilnego czy przedstawiciela organizacji społecznej. Ponieważ przedmiot działania tych podmiotów jest wspólny (w procesie karnym jest nim akt oskarżenia), można powiedzieć, że uczestnicy procesu pozostają w stosunku współdziałania.

W myśl wskazań prakseologii<sup>4</sup> współdziałanie może mieć charakter dodatni (współdziałające podmioty wzajemnie się wspierają) lub negatywny (poszczególne podmioty przeszkadzają sobie, prowadzą walkę).

Zdefiniowanie zasady kontraduktorijności jako prawa stron do procesowej walki o korzystne dla siebie rozstrzygnięcie sugeruje, że chodzi tu o typowe współdziałanie negatywne. Bliższa obserwacja ujawnia jednak, że problem jest bardziej skomplikowany. Z walką o korzystny wyrok ściśle wiąże się prawo do obalania racji przeciwnika. Są to niewątpliwie cechy charakterystyczne dla tzw. współdziałania negatywnego. Jest to jednak tylko jeden nurt procesu.

Równoległe z nim istnieje w procesie nurt drugi: prowadzona przez strony „walka” ma ułatwić sądowi wydanie orzeczenia. W tym przypadku na linii strony — sąd występuje współdziałanie o charakterze pozytywnym. Na tego rodzaju możliwość przekształcania się współdziałania intencjonalnie negatywnego w obiektywnie pozytywne zwracał uwagę T. Kotarbiński.<sup>5</sup>

Z jednej strony chodzi o to, że taka transformacja jest możliwa tylko przy zachowaniu pewnych minimalnych warunków, które sprawiają, że działania stron będą skorelowane z potrzebami sądu. Przede wszystkim istotny dla sprawy powinien być przedmiot procesowej „walki”. Trzeba na to zwracać uwagę, gdyż w sądowej praktyce niejednokrotnie mamy do czynienia z wysiłkami zmierzającymi do „wyważania otwartych drzwi”; spór zaczyna się toczyć wokół kwestii oczywistych lub zgoła dla sprawy nieistotnych, co niepotrzebnie gmatwa sprawę i przewleka postępowanie. Dodajmy że częstą tego przyczyną bywa pragnienie wykazania źle pojmowanej aktywności.

Z drugiej strony ważne jest, aby sporem zostały objęte wszystkie, bez wyjątku, wymagające tego kwestie. Tymczasem zapatrywania uczestników postępowania (sądu i stron) na to, co w sprawie wymaga wyjaśnienia, mogą być rozbieżne. Oskarżyciel czy obrońca często przywiązuje dużą wagę do problemów, zdaniem sądu, zbędnych, lub na odwrót — sąd dostrzega trudności tam,

gdzie stronom wszystko wydaje się jasne. Zdarza się również, że zarówno strony, jak i sąd zakładają z góry określone rozwiązanie problemów traktowanych w zamyśle jako oczywiste, tylko że każdy widzi to rozstrzygnięcie inaczej, a nawet w sposób diametralnie różny.

Skuteczność pewnej części (ale tylko części) składanych rewizji dowodzi zaś, że żaden z uczestników postępowania nie ma patentu na nieomyślność.

Nie od rzeczy będzie wspomnieć, że świadome przemilczanie problemów należy do dość często stosowanej przez strony, a zwłaszcza obrońców, taktyki procesowej. Każda luka w sprawie, to przecież szansa na skuteczną rewizję.<sup>6</sup>

W związku z tym pojawia się problem właściwego kierowania przebiegiem rozprawy, zwłaszcza w znaczeniu materialnym. W praktyce sądy najczęściej ograniczają się tu do temperowania zbyt daleko niekiedy wybiegających polemik stron, a więc nastawiają się na tamowanie sporu.

Kierowanie rozprawą tymczasem ma również swój drugi, nie mniej ważny aspekt: pobudzanie aktywności stron przez wskazywanie problemów wymagających omówienia, a więc wyznaczanie „poła walki”.<sup>8</sup> Takiej dyrektywy można się zresztą doszukać w treści art. 313 § 1 k.p.k., który stanowi, że: „Przewodniczący kieruje rozprawą i czuwa nad jej prawidłowym przebiegiem, bacząc, aby zostały wyjaśnione wszystkie istotne okoliczności sprawy”. Ten aspekt przez praktykę często bywa niedoceniany. Tymczasem, dopiero wtedy, gdy wymiana poglądów między uczestnikami procesu objęła wszystkie istotne kwestie, można mówić o rzeczywistym zmniejszeniu ryzyka błędu.

Treść wyroku nie pojawia się w świadomości sędziów nagle, dopiero w trakcie narady. W czasie całego kontaktu ze sprawą, poczynając od wstępnego studiowania akt, przez całą rozprawę następuje stopniowa selekcja materiału dowodowego i powolne dojrzewanie koncepcji ostatecznego rozstrzygnięcia. Kształt przyszłego orzeczenia wyłania się ewolucyjnie. W miarę rozwoju sprawy zatem istnieje możliwość podsuwania stronom tematów, które powinny stać się

przedmiotem procesowej walki. Szczególnie dogodnym do tego momentem może być chwila udzielania stronom tzw. końcowych głosów.

Niestety, doświadczenie uczy, że ta — przecież w założeniu ważna — czynność procesowa bywa traktowana jako swego rodzaju atrapa lub okazja do efektywnych (efekciarskich?), ale mało użytecznych, retorycznych popisów.

Jeżeli nawet tak nie jest, to przemawiający oskarżyciel czy obrońca skazany jest wyłącznie na własną intuicję co do wyboru problemów, które zamierza omówić. Wyczucie może zawieść, można nie trafić w aktualne „zapotrzebowanie” sądu. Wiedza o tym, co i jak czynić, jest jednym z warunków skutecznego działania.<sup>9</sup> Przemówienia bywają czasem sztywne albo nadmiernie „gadatliwe”, pełno w nich sztampy, a za mało rzetelnego dialogu. Dlatego najczęściej są mało użyteczne, czego wymownym dowodem są gesty w rodzaju ostentacyjnego spoglądania na zegarek. A przecież mogłoby być inaczej, gdyby sąd, udzielając głosu, zechciał np. w formie krótkiego wprowadzenia zasygnalizować problemy, które interesują go szczególnie.

Takie wskazania mogą być potrzebne zwłaszcza wówczas, gdy sąd zamierza dokonać modyfikacji zarzutów aktu oskarżenia. Zmiany te mogą dotyczyć zarówno kwalifikacji prawnej, jak i opisu czynu, oczywiście przy zachowaniu jego tożsamości. Kodeks postępowania karnego w art. 346 przewiduje obowiązek uprzedzenia stron jedynie o zmianie kwalifikacji prawnej. Brak jednak, niestety, podobnej dyspozycji w razie korekty samego opisu czynu.

Ingerencja „z urzędu” w akt oskarżenia, to jednocześnie osłabienie zasady skargowości, odstępstwo na rzecz inkwizycyjności. Ogranicza to również kontradiktoryjność postępowania, zwłaszcza gdy strony zmian się nie spodziewają. Brak weryfikacji zamierzonych korekt w toku procesowego sporu może sprzyjać popełnianiu omyłek. Zwrócenie uwagi stron na możliwość takich ingerencji byłoby więc ze wszech miar pożądane, stanowiłoby korzystną przeciwwagę dla wskazanych odstępstw. Trzeba podkreślić,

że świadome wykorzystywanie błędnych przekonań stron jest sprzeczne z moralnością.<sup>10</sup>

Zasada kontrydiktoryjności wprowadza więc do procesu szereg niezwykle pozytywnych momentów. W jakim stopniu będą one wykorzystane, zależy nie tylko od nas, ale i od sądu. Sąd może bowiem kontrydiktoryjność tłumić, może ją również rozwijać. Od postawy tego organu bardzo dużo zależy.

Obserwując codzienną praktykę sądową, odnosi się wrażenie, że zbyt często sędziowie są nadmiernie hermetyczni, niechętnie nastawieni do wymiany poglądów ze stronami, lubią też zaskakiwać wydawanymi rozstrzygnięciami. Przez to owa kontrydiktoryjność

jest jakby niepełna, początkowa. Strony niby „walczą” o wyrok, ale ta walka jest połowiczna.

Pożądanę jest większe otwarcie ze strony sądu. Nie należy się obawiać konfrontacji poglądów podczas przewodu sądowego. Po co czekać z tym aż do ewentualnej rewizji? Chodzi tylko o to, aby wymiana zapatrywań nie wzbudzała nieufności co do bezstronności sądu. Jest to jednak tylko kwestia stylu prowadzenia rozprawy i kultury procesowej wszystkich, bez wyjątku, uczestników postępowania.

#### Przypisy:

<sup>1</sup> W. M e n d y s: Elementy oficjalności w postępowaniu odwoławczym w świetle obowiązującego kodeksu postępowania karnego, rozprawa doktorska, nie publikowana, s. 182–185.

<sup>2</sup> Np. M. C i e ś l a k: Polska procedura karna, Warszawa 1973, s. 286; K. M a r s z a ł: Prawo karne procesowe, Warszawa 1988, s. 78.

<sup>3</sup> S. W a ł t o ś: Proces karny. Zarys systemu, Warszawa 1985, s. 359–362.

<sup>4</sup> T. K o t a r b i ń s k i: Traktat o dobrej robocie, Warszawa 1981, s. 85–87.

<sup>5</sup> Tamże, s. 89.

<sup>6</sup> Na występowanie podobnego zjawiska w postępowaniu przygotowawczym zwracał uwagę S. W a ł t o ś (Proces karny..., s. 365).

<sup>7</sup> S. K a l i n o w s k i (Przebieg procesu karnego, Warszawa 1961, s. 192) rozróżnia kierownictwo formalne, tj. przestrzeganie ładu i porządku rozprawy, oraz kierownictwo materialne – wytyczanie kierunku postępowania sądowego, zakreślanie granic postępowania.

<sup>8</sup> S. W a ł t o ś: Problemy kontrydiktoryjności w procesie karnym. Kierowanie rozprawą sądową, „Palestra” 1964, nr 10, s. 31 i nast. („... trzeba zwracać uwagę stron na nowe istotne okoliczności mające znaczenie dla kwestii o którą idzie, a nawet trzeba podejmować decyzje o ujawnianiu takich okoliczności...”).

<sup>9</sup> Z. J a n k o w s k i: Zasada lojalności i sprawności postępowania karnego, NP 1982, nr 5–6, s. 79.

<sup>10</sup> Tamże, s. 80.

---